

Z HISTORII POLSKIEGO RUCHU TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO

(szkice i rozprawy)

Jacek Węgrzynowicz i Zbigniew Kulczycki

KSZTAŁTOWANIE I ROZWÓJ IDEI TURYSTYCZNYCH W POLSCE

O ROLI TRADYCJI W PRACY WYCHOWAWCZEJ PTTK

Zastanawiając się nad tematem „rola tradycji w pracy wychowawczej PTTK”, należałoby najpierw przypomnieć, iż nasze Towarzystwo może podejmować działalność wychowawczą, i podejmuje ją, więcej — jest organizacją działającą w froncie wychowania.

PTTK rozwija zainteresowania turystyczne wśród dorosłych i młodzieży. Zainteresowania te mogą mieć charakter bądź poznawczy, intelektualny, polegający na poznawaniu krajobrazu, folkloru, zabytków, lub też mogą „atakować” sferę emocjonalną człowieka. Bardzo często doznawania emocjonalne wynoszone z wycieczek przewyższają nawet intelektualne. Obie te sfery osobowości ludzkiej są celowo rozbudzane różnymi środkami, w rozmaitych formach, w trakcie wycieczek, imprez turystycznych organizowanych przez nasze Towarzystwo.

W PTTK istnieje więc sytuacja, w której członkowie przywiązują się do swojej organizacji, umiejscawiającej ich zainteresowania i wywierającej tak silny wpływ na sferę najbardziej osobistych doznań i wzruszeń. Powstają zatem warunki do prowadzenia na tym fundamencie działalności wychowawczej.

Jest to prawidło znane pedagogom, iż najlepiej, najprościej, najłatwiej prowadzi się działalność wychowawczą na bazie rozwijania zainteresowań. Można, oczywiście, kogoś przymuszać do posłuszeństwa, ale ten przymus, nie

podbudowany zainteresowaniami, raczej daje złe efekty.

Wobec tego można powiedzieć, że w PTTK istnieją warunki do rozwijania działalności wychowawczej, ponieważ Towarzystwo rozwija osobiste zainteresowania ludzi.

Działalność każdej organizacji społecznej polega na wpajaniu jej członkom norm postępowania i zwyczajów zgodnych z założonymi celami. Dzieje się tak przy użyciu środków oddziaływania właściwych danej organizacji. Są to najczęściej środki swoiste, odbiegające od stosowanych w szkole.

Podkreślamy ten moment dlatego, że bardzo często niektóre organizacje społeczne starają się wychowywać swoich uczestników odwołując się do środków stosowanych w szkole — i stąd tzw. „zeszkolenie” tych organizacji jest ewidentnie, a efekty wychowawcze nie zawsze najlepsze.

Ponieważ organizacje społeczne w naszym ustroju mają cele zgodne z zasadami socjalizmu, organizacje masowe zaś, a — wśród nich PTTK — wyraźnie w swoim statucie mówią o wychowaniu socjalistycznym, przeto ich działalność sprzyja kształtowaniu postaw socjalistycznych.

Można zauważyć, iż ten proces wychowawczy, podejmowany w niektórych organizacjach, jest wtórny wobec innych celów wysuwanych na plan pierwszy: na przykład w Polskim Związku Krótkofalowców głównym celem jest po prostu nauczanie dobrego obsługiwania radiostacji. Dopiero potem zaś mówi się o etyce i w ogóle

o wychowaniu, o więzi między krótkofalowcami itd. Dlatego problemy wychowawcze w tej organizacji występują jako wtórne.

U nas problemy wychowawcze występują niemal że równoległe z działalnością podejmowaną przez Towarzystwo. Mówimy: „nieomal”, dlatego że we wszystkich wypadkach działalność wychowawcza ma tu przewagę nad innymi formami i innymi środkami działania. Ale można bez wielkiego błędu powiedzieć, iż działalność wychowawcza w naszym Towarzystwie postępuje niejako równoległe z takimi celami, jak na przykład wyrobienie tężyzny fizycznej, umiejętności pływania na kajaku, jeżdżenia na rowerze itd.

Ponieważ organizacja nasza ma na swoich sztafardach wypisane ideały wychowania socjalistycznego i ponieważ praca wychowawcza w tej organizacji postępuje równoległe z innymi celami działania — można postawić tezę, iż zajmujemy odpowiednie miejsce we froncie wychowania obok szkoły i zakładu pracy. Odpowiednie miejsce — to znaczy liczące się, miejsce, które pozwala na mówienie o sprawach wychowawczych w sposób otwarty i formułowanie zadań wychowawczych przed kadrą Towarzystwa.

Działalność Towarzystwa, każdej zresztą organizacji, prowadzona jest, jak to wyżej powiedziano, specyficznymi dla danej organizacji metodami działania.

PTTK dysponuje w zasadzie dwoma rodzajami środków wychowawczych. Są to środki prowadzące do samowychowania, i takie, które polegają na oddziaływaniu za pośrednictwem innych ludzi.

Do tych pierwszych można zaliczyć na przykład odznaki turystyczno-krajoznawcze, które są klasycznym przykładem środków metodycznych zindywidualizowanych. Ta metoda samowychowania jest w Towarzystwie bardzo wysoko postawiona.

Drugą dziedziną, w której dysponujemy dużym arsenałem środków działania, jest wychowanie przez ludzi, a więc wychowywanie metodą polegającą na tym, że jeden jest wychowawcą w stosunku do drugiego. Najczęściej spełnia tę rolę kadra Towarzystwa w trakcie rajdów, w czasie wycieczek lub kursów. Tutaj różnorodnych środków wychowawczych jest wiele,

a rola tradycji przy tym stosunkowo znaczna.

Tradycja może wywierać wpływ na procesy wychowawcze w kilku postaciach. Może być traktowana jako rodowód organizacji, z czego czerpiemy określone korzyści, może być traktowana jako suma aktualnych dokonań, które pozwalają na wyzwalanie dumy z przynależności do tej organizacji. Tradycje manifestuje się również przykładem osób, których życiorysy stanowią wzór postępowania dla współczesnych. I wreszcie może się przejawiać przenoszeniem z pokolenia na pokolenie norm bądź zwyczajów postępowania, które w pracy wychowawczej odgrywają bardzo ważną rolę.

Omówmy po kolei te cztery dziedziny, w których tradycja, może w określony sposób oddziaływać na sprawy wychowania.

Weszło w zwyczaj, że — potocznie mówiąc o naszym rodowodzie — sięgamy do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie. Ale jeżeli się zastanowimy głębiej nad sprawą, to nie popełnimy chyba dużego błędu, jeżeli powiemy, że Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze jest spadkobiercą wszystkich postępowych ruchów, jakie na arenie turystycznej miały miejsce przed laty; a więc i tych dwóch ostatnich szacownych protoplastów, i towarzystw robotniczych, i lewicowych, które powstały w wieku XIX, a przetrwały do przedednia wojny.

Wydaje się, że takie postawienie sprawy jest słuszne. Aczkolwiek wywodzimy się formalnie z tych dwu Towarzystw, to jednak w istocie zawłaszczamy cały dorobek społecznej turystyki.

Wydaje się, że odkrycie i spopularyzowanie historii tych XIX-wiecznych towarzystw, typu np. cieszyńskiej „Sily”, jak i towarzystw, które powstały już w okresie międzywojennym (choćby Robotnicze Towarzystwo Turystyczne), i sięgnięcie do tamtych tradycji byłoby bardzo pożądane dla naszego rodowodu. Rodowód organizacji to jest to, czym się organizacja szczyci.

Ale na kształt dzisiejszej pracy Towarzystwa mają wpływ nie tylko te organizacje społeczne, które istniały przed nami. My sami też tworzymy tradycję. Te dokonania organizacji w bieżącej pracy, jej dokonania przed rokiem, przed dwoma, trzema czy dziesięcioma laty, to wszystko jest warte odnotowania.

Niestety, wiemy, że często łatwiej jest sięgać

do tradycji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie-
go aniżeli do jakiegoś własnego dorobku. Często
bowiem łatwiej jest z publikacji, z czasopism
wyprowadzić wnioski do działania, wynikające
z tych dawnych „zaszłości”, niż odwoływać się
do bieżącego dorobku. Po prostu bieżący do-
rodek ginie nam z oczu.

Trzeba by więc tu postulować — tak jak
w pierwszym wypadku konieczność prac ba-
dawczych — tak w drugim wypadku koniecz-
ność archiwizacji dokumentacji naszej
bieżącej pracy. Zwróciliśmy się na przykład
do kilkudziesięciu kolegów z prośbą o napisanie
wspomnień z lat 1945–1955 i późniejszych.
Uzyskaliśmy bardzo interesujące materiały,
świadczące o tym, że jest grono ludzi, którzy
po prostu pamiętają to, co miało miejsce przed
kilkunastu laty. Niewątpliwie wart jest zachodu
taki ruch pamiętnikarski — gdyby „u nas mógł
zaistnieć — który pozwoliłby na bieżąco uzu-
pełniać archiwa współczesną historią.

Na tradycję składają się ponadto życiorysy
osób znanych z działalności w naszych i w in-
nych towarzystwach turystycznych, które istniały
przed nami. Życiorysy te, odpowiednio popula-
ryzowane, na przykład drogą nadawania nazwisk
zasłużonych osób, jako patronów, naszym obiek-
tom, kołom, oddziałom, mogą mieć duże zna-
czenie w pracy wychowawczej PTTK.

I w tym wypadku czuje się pewien niedosyt
nazwisk i postaci, na których można by opierać
działalność bieżącą Towarzystwa. Bardziej bo-
wiem znane i utrwalone w pamięci są nie-
jednokrotnie sylwetki, działaczy z okresu zarania
dwóch naszych protoplastów: Polskiego Towa-
rzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towa-
rzystwa Tatrzańkiego, niż postacie tych, którzy
od nas odeszli stosunkowo niedawno.

A przecież tradycja czerpania wartości wycho-
wawczych z wzorów osobowych dopiero wtedy
jest tradycją żywą, gdy jest stale wzbogacana,
stale aktualizowana. Jeżeli natomiast ta tra-
dycja wzorów osobowych zatrzymuje się na
pewnym etapie, pewnym przedziale czasowym,
jeśli istnieje zbyt daleki dystans między ludźmi
ukazywanymi w tradycji jakiegoś towarzystwa
a dniem dzisiejszym, to postacie ich najczęściej
stają się po prostu papierowe i korzyść z ta-
kiego posługiwania się wzorcami osobowymi
jest stosunkowo niewielka.

I wreszcie tradycję można manifestować
w działalności wychowawczej przenoszeniem
z pokolenia na pokolenie norm i wzor-
ów w zachowań, wzorów postępowania; można
manifestować jakimis̄ zwyczajami, wręcz cere-
moniałem. Można powiedzieć, że w tym wy-
padku również chyba mamy dużo do zrobienia.

Kultywowanie tych właśnie, czerpanych z tra-
dycji wzorców dobrego obyczaju turystycznego —
obyczaju kulturalnego i wesołego (bo taki też
w niektórych naszych ogniwach przetrwał) —
i upowszechnianie takich wartości powinno być
naszym zadaniem.

To ostatnie źródło tradycji jest dziedziną naj-
bardziej żywą, dlatego że owe zwyczaje narastają
w naszych oczach i trzeba je ciągle uzupełniać
jakimis̄ nowymi wzorcami i nowymi pomysłami.

Tradycja może mieć jednak i ujemny wpływ
na pracę organizacji — jeśli przerodzi się
w tradycjonalizm. W wielu wypadkach taki
tradycjonalizm organizacyjny jest dość kłopotli-
wy, jeśli chodzi o rozwój organizacji; przede
wszystkim zaś wówczas, gdy odwołujemy się
do nowych działaczy — do młodzieży. Oni
bowiem żyją po prostu w innym czasie i ich
pojęcie o organizacji również jest nieco inne.
Dlatego też trzeba baczyć, żeby czerpanie wzor-
ów z tradycji nie przeradzało się w trady-
cjonalizm, bo wówczas następują spięcia mię-
dzy starym a nowym i nie ma „pomostu”
łączącego dawnych i młodych działaczy. (I tak,
dla przykładu, ciągle jeszcze istnieje u nas spora
antynomia między stopniem zainteresowania się
turystyką tradycyjną — taką, której symbolem
jest wędrowiec z plecakiem, w grubych butach,
w bryczesach — a tą turystyką mniej kwali-
fikowaną, która przecież jest także bardzo po-
żyteczna i zawiera w sobie bardzo duży ładunek
wartości krajoznawczych, choć niekoniecznie
musi być aż tak wysoko kwalifikowana).

W naszych dyskusjach na temat przeszłości
często dochodzi do głosu kwestia modelu or-
ganizacyjnego Towarzystwa, który stale po-
winien się zmieniać i doskonalić. I jest to
stanowisko ze wszech miar słuszne, pozwala
ono bowiem traktować tradycję w sposób twór-
czy — polegający na tym, że wykorzystujemy
jej wartości wciąż żywotne, unikając *eo ipso*
niebezpieczeństwa, jakie stwarza jałowy tradycjo-
nalizm.

TRĘŚCI IDEOWE, WYCHOWAWCZE I KONCEPCJE TURYSTYKI W POLSCE

PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ

W latach I Rzeczypospolitej turystyka i podroże, podobnie jak w całej Europie, spełniały w zasadzie cele praktyczno-użytkowe. Młodzi ludzie jeździli na studia, inni zdobywali wiedzę i praktykę w wykonywaniu rzemiosła. Ci ostatni mieli określony w statutach cechowych obowiązek spędzenia kilku lat na wędrowce, w której dopiero mogli zdobyć uprawnienia mistrza.

Najzamożniejsza młodzież szlachecka w XVI i XVII w. odbywała podróże, których celem było nabycie praktycznej wiedzy o Europie, systemach rządów, wojsku — a zwłaszcza fortyfikacjach — gospodarowaniu; nauka języków obcych oraz uzyskanie ogólnej ogłady towarzyskiej były również bardzo ważne.

Do najklasycystycznych tego typu wędrowek należała podróż przyszłego króla, Jana III Sobieskiego.

Już we wczesnym średniowieczu znane były walory podróży do kąpeli dla poratowania zdrowia. Jeździła więc szlachta, jeździli co zaможniejsi mieszczanie do Cieplic, Łądka, Szczawna czy Dusznik, a również i do dalszych uzdrowisk. W Cieplicach bywali żołnierze leczący kontuzje nabyte w czasie bitew, jak Stanisław Koniecpolski, który w 1625 roku goił tam rany po cecorskiej potrzebie. Bywała tam królowa Marysienka, a później intelektualna i finansowa elita narodu. Można zaryzykować twierdzenie, że uzdrowiska dolnośląskie, obok funkcji leczniczych, spełniały aż do I wojny światowej rolę nie tylko usługowo-zdrowotną, ale były także niezwykle ważnym ogniwem łączącym podsudeckie ziemie z resztą Polski. Tam, w Karkonoszach, formowały się kształty naszej turystyki górskiej wcześniej niż w Tatrach.

Po klęsce rozbiorów, kiedy przestało istnieć państwo, zaczęły się pojawiać przy okazji podróży, obok wspomnianych funkcji usługowych, inne — nieznanne poprzednio i gdzie indziej w Europie — cele.

Turystyka wzbogaca się o krajoznawstwo, będące praktycznie ogólnie dostępną formą zdobywania wiedzy o kraju. Walory geogra-

ficzne, nauka o ziemi, przyrodzie, zasobach naturalnych, jak również historia, zabytki architektury, folklor stają się wartościami decydującymi o tym, czy naród przetrwa lata — pozbawiony własnego państwa — czy też rozplynie się w społecznościach zaborczych.

Pracy i myśli takich jednostek, jak Stanisław Staszic, Julian Ursyn Niemcewicz, Wincenty Pol, Ludwik Zajscner, B. Z. Stęczyński, Seweryn Goszczyński, Józef Lompa czy Oskar Kolberg, można zawdzięczać wykształtowanie się idei o turystycznej służbie w dziele utrzymania jedności rozbitych ziem, umiłowaniu tradycji historycznych. Wtedy to, w początkach XIX stulecia, zrodziła się idea takiego rozwoju turystyki, który służyłby powstawaniu, kultywowaniu i rozwijaniu patriotyzmu. Patriotyzmu ojczyzny żyjącej w ziemi, jej pięknie, bogactwach, jej ludziach, historii, zabytkach.

Ukształtowanie się takiej koncepcji nie oznaczało, że przestano podróżować po kraju w celach praktycznych: do uzdrowisk, po naukę, wypoczynek — jak to czyniono poprzednio, a co w XIX i XX wieku rozwinęło się do niespotykanych rozmiarów na całym świecie. Wręcz przeciwnie — to właśnie w tym okresie rozwijają się nowe uzdrowiska, jak Szczawnica, Krynica, Nałęczów czy Ciepochinek, to dopiero przecież w ostatniej ćwierci XIX stulecia następuje „odkrycie” Zakopanego.

Inteligencja polska, ale również część ziemianstwa i burżuazji, a sporadycznie i robotnicy jadą wypoczywać, leczyc się. Jednak u ogromnej większości tych „konsumentów” turystyki wszystko jest podporządkowane wiodącej idei patriotycznej. Służą jej ci, którzy badają przyrodę, budowę gór, walczą o ochronę przyrody, zabytków, szukają historycznych śladów przeszłości, zbierają pieśni i melodie ludowe, zakładają regionalne muzea krajoznawcze. Służą jej ci, którzy jadą w góry wypocząć, ale jednocześnie właśnie w Zakopanem spotkać rodaków zza innych kordonów, czuć się po prostu w tym środowisku Polakami. Zakopane stało się ośrodkiem ogólnopolskiej kultury, miejscem spotkań jej prominentów, pisarzy, malarzy, a również działaczy politycznych (i burżuazyjnych) i robotniczych), szybciej, niż osiągnięto najprostsze uzbrojenie cywilizacyjne. Kolej dotarła pod Tatry w ostatnim roku ubiegłego stulecia, ale Sienkie-

wicz, Gerson, Kraszewski i wielu innych, nie mówiąc już o Chałubińskim czy Eliaszu, prymitywnymi furkami przybywali doń dwadzieścia i więcej lat przedtem.

W Zakopanem wyznaczali sobie spotkania Polacy zamieszkali nie tylko na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, ale również na całym świecie. To do Zakopanego po dziesięcioleciach pobytu w Wielkiej Brytanii i wędrówek po oceanach całego świata przybył tuż przed I wojną światową Józef Conrad Korzeniowski. W Zakopanem odpoczywała po amerykańskich sukcesach Modrzejewska; pod Tatry wreszcie spieszył i za nimi tęsknił w czasach pracy politycznej w Lipsku, Berlinie czy Monachium Julian Marchlewski.

W końcu XIX i na początku XX wieku nowej kadrze działaczy, jak Tytus Chałubiński, Walery Elias, Maksymilian Nowicki – w Galicji, Aleksander Janowski, Zygmunt Gloger, Kazimierz Kulwiec – w Królestwie, Bernard Chrzanowski, Cyryl Ratajski – w Poznaniu, lub młodszy od nich Mieczysław Orłowicz – we Lwowie, nie wystarczały indywidualne, pisarskie czy naukowe, osiągnięcia wspomnianych wyżej poprzedników.

Powstają koncepcje organizacyjne, które służbę ojczyźnie mają jeszcze bardziej spotęgować i umacniać. Patriotycznej idei pogłębiania znajomości kraju służyły więc organizacje turystów polskich: Towarzystwo Tatrzańskie, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie i Poznańskie Towarzystwo Krajoznawcze (przy czym to ostatnie objęło swą działalnością: Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie, „tymczasowo znajdujące się we władaniu państwa pruskiego”, jak to formułował jego statut). Podobne cele stawiało sobie na terenie Wielkopolski Towarzystwo Tomasza Zana, nielegalna organizacja młodzieży gimnazjalnej i studiującej.

Twórca klubu lwowskiego, Mieczysław Orłowicz, był tym, który wprowadził do świadomości polskich turystów tę prawdę, że Polska nie kończy się na granicach z 1772 roku. Znajdował licznych czytelników z Mazurami, Spiszem, Orawą, wędrował już wtedy na wycieczki w Karkonosze.

Nastąpiło zjawisko dość częste w historii, kiedy to kultury będące następcami swych wielkich poprzedników z różnych względów rezygno-

wały z wielkich celów, ograniczając się do pielęgnowania pewnych jedynie fragmentów (tak było np. ze wzajemnym stosunkiem koncepcji helleńskiej do hellenistycznej).

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze dotychczasową działalność w kierunku integracji podzielonego kraju zastąpiło hasłem regionalizmu. Aleksander Patkowski czy Stanisław Lenartowicz i ich terenowi „odpowiednicy” cel pracy krajoznawczej widzieli w poznaniu regionu, co niekiedy prowadziło u niektórych działaczy do utraty spojrzenia na całość kraju. Było to zwłaszcza niebezpieczne wówczas, gdy regionalizm koncentrował się na obcych etnicznie ziemiach wschodnich. To właśnie tam powstały, popierane przez władze, Podolskie i Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze. Jeden z najlepszych przewodników górskich w owym okresie (napisany przez Henryka Gąsiorowskiego) dotyczył Czarnohory, Gorgan i Bieszczadów. Znakomite przewodniki kajakowe popularyzowały, kapitałne zresztą z punktu widzenia turysty, szlaki wodne Niemna, Szczary, Prypeci itd. Regionalizm prowadził do zagubienia koncepcji państwa na rzecz drobnych kroków zmierzających do – daremnej w perspektywie historycznej – integracji terenów pięknych co prawda, ale zamieszkałych przez Ukraińców czy Białorusinów.

Po roku 1930 schroniska górskie powstawały głównie w Karpatach wschodnich; sieć schronisk szkolnych najlepiej rozwinięta była na ziemiach wschodnich, a polityka taryfowa PKP tamte tereny głównie preferowała.

Kolejną, ważną w ruchu turystycznym, dziedziną działalności była ochrona przyrody. Wprawdzie jeszcze przed I wojną światową stanowiła ona istotny element działalności Towarzystwa Tatrzańskiego; trzymano się jednak dosyć dogmatycznie sformułowanych jej zasad, odległych od obecnych kanonów ochrony środowiska. Odbiciem tego była kampania przeciw budowie kolejki na Kasprowy Wierch – budowie, której koncepcja przeszła zwycięsko próbę czasu, przetrwała bowiem 40 lat.

Niewybaczalnym błędem byłoby pominięcie kapitalnej roli, jaką w tym względzie spełniało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, zwłaszcza na Śląsku i w Wielkopolsce. To przecież w „Sokole” wykształtowały się formy masowych rajdów, to w ramach „sokolich” wycieczek pierwsi

Ślązacy przybyli do Zakopanego czy na największą patriotyczną manifestację sprzed I wojny światowej — odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie w roku 1910.

Patriotyzm, związany ściśle z walką o prawa robotnicze, przepełnił pierwszą na ziemiach polskich robotniczą organizację turystyczną, jaką była, powstała w roku 1908 z inicjatywy Tadeusza Regera, cieszyńska „Siła”.

Można bez cienia przesady zaryzykować stwierdzenie, że w czasach zaborów wykrystalizowała się turystyka powiązana ściśle z krajoznawstwem i służąca kształtowaniu patriotyzmu i wspólnoty narodowej Polaków. Służyło temu celowi nie tylko czynne wędrowanie po kraju, ale również liczne wydawnictwa organizacji turystycznych, jak „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzńskiego”, „Ziemia”, a także publikacje ukazujące się w różnych czasopismach — począwszy od najstarszego, wydawanego w Lesznie, „Przyjaciela Ludu”, poprzez warszawskiego „Wędrowca”, aż do licznych, często zmieniających tytuły periodyków zakopiańskich.

W DWUDZIESTOLECIU

Powstanie w roku 1918 niepodległego państwa polskiego zwoleńczo w jakiejś mierze turystykę z wielkiej patriotycznej misji integrowania zaborów, uczenia narodu wiedzy o ziemi ojczystej. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze przestało być „ministerstwem polskości”, który to przydomek zdobyło w ostatnich latach przed I wojną światową. Jednolity monolit ideowy turystyki i krajoznawstwa rozdzielił się na kilka różnych nurtów, z których dopiero miała się zrodzić po II wojnie światowej nowa ideologia tego ruchu. Oczywiście, zmiany te nie uwidoczniły się natychmiast. Życie organizacji turystycznych i praca działaczy toczyły się utartymi torami, kiedy jednak zabrakło dawnej idei — hegemonia, zaczęły się wylaniać nowe koncepcje, wywodzące się z poprzednich.

Chyba najśluszniejsze w owych latach były postawy takich działaczy jak Mieczysław Orłowicz, którzy po prostu uczyli, jak uprawiać turystykę, jak patrzeć na krajobraz; pisali przewodniki, książki, artykuły pozwalające poznać

kraj. Działalność ta stworzyła m. in. podstawy, na których można było oprzeć w przyszłości nauczanie przewodników i zaprogramować nowe formy ich pracy.

Niewątpliwym sukcesem polskiego ruchu turystycznego owych czasów, prawdziwym przykładem umiejętnego wykorzystania sprzyjających sytuacji, było organizacyjne dotarcie do młodzieży, zwłaszcza szkolnej. To, co było prawie niemożliwe do zrealizowania przed I wojną światową, stało się wielkim dorobkiem dzięki pracy harcerstwa i kół młodzieży PTK. Leopold Węgrzynowicz i inni działacze na tej niwie to twórcy zupełnie nowych wartości w polskim tradycyjnym ruchu turystycznym.

W połowie lat trzydziestych rozwój ideowo-wychowawczych form oddziaływania turystyki uległ wyraźnemu zahamowaniu. Mam tu na myśli działalność organizacyjną Ligi Popierania Turystyki — turystyka bowiem w jej wydaniu została bez żadnych osłonek włączona w system indoktrynacji politycznej sanacyjnego rządu.

Na uznanie zasługuje natomiast reprezentowana przez LPT koncepcja wykorzystania turystyki jako istotnej siły mogącej zaktywizować zapomniane regiony, a także niewątpliwy wkład tej organizacji w dzieło turystycznego zagospodarowania kraju (chodziło tu przede wszystkim o wyposażenie w urządzenia turystyczne). Oprócz wspomnianej już kolejki na Kasprowy Wierch, powstały dalsze: na Gubałówkę i Górę Parkową. Wzniesiono również nowoczesne domy wycieczkowe i schroniska w Gdyni, Sławsku, Siankach, Augustowie, Zakopanem, na Kalatówkach i inne.

Generalnie polityka państwa w tym zakresie opierała się na rozbudowie konsumpcyjnych, użytkowych walorów turystyki.

Prawdziwie jednak nowa koncepcja ideowa w międzywojennym dwudziestoleciu zrodziła się w dziedzinie turystyki socjalnej i robotniczej. Najpierwsze załączki robotniczej turystyki powstały — jak wspomniano wyżej — w roku 1908. Dopiero jednak w połowie lat trzydziestych ukonstytuowało się Robotnicze Towarzystwo Turystyczne. Jego twórca — Jerzy Michałowicz, lekarz i wieloletni działacz socjalistyczny, zintegrował liczne terenowe inicjatywy w tym zakresie, będąc jednocześnie inicjatorem szerokiego stosowania takich form, jak rajdy,

złoty i masowe imprezy turystyki kwalifikowanej.

Przewodnią myślą w tej dziedzinie było stworzenie robotnikowi warunków ludzkiego wytchnienia po pracy i – co ważniejsze – pokazanie nowemu turyście piękna kraju. Ta idea ludzkiego wypoczynku robotnika znalazła jeszcze pełniejsze rozwinięcie w działalności (od 1935 r.) łódzkiego Stowarzyszenia Urlopów Robotniczych, zorganizowanego przez Juliana Goldego, Bronisława i Mieczysława Kuleszów, Kazimierza Witaszewskiego i innych. Była to pierwsza forma masowej organizacji wypoczynku dla ogółu robotników. Wcześniejsze inicjatywy na tym polu dotyczyły małych zespołów ludzkich („Gospoda Włóczęgów”) lub określonych grup zawodowych (nauczyciele, kolejarze, pocztowcy).

Turystyka socjalna stała się bardzo prędko tak atrakcyjną formą oddziaływania politycznego na robotników, że tę inicjatywę podchwycili pracodawcy („Wspólnota Interesów” na Śląsku). Później państwo – popierając finansowo lewicujące, ale nie zrywające kontaktów z sanacją organizacje, skupione w Zrzeszeniu Organizacji Oświatowo-Kulturalnych (Kazimierz Kornilowicz, Stanisław Sasorski, Wanda Ivanka-Prądmowska, Zygmunt Dworzańczyk) – doprowadziło do powstania w roku 1938 Centralnego Biura Wczasów, pozornie neutralnej politycznie instytucji. CBW – korzystając z pomocy organizacyjnej, a zwłaszcza transportowej Ligi Popierania Turystyki – w jednym tylko roku swego istnienia (1939) wysłało 35 tys. robotników, głównie łódzkich, na wypoczynek. Na czele CBW stał działacz Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Stefan Smolec.

Podobną funkcję jak Stowarzyszenie Urlopów Robotniczych, w odniesieniu do mieszkańców wsi miała spełniać Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Gromada”, założona w roku 1937 z inicjatywy Kazimierza Wyszomirskiego.

Okres międzywojenny charakteryzuje więc początkowo rozproszenie koncepcji ideowych, wywodzących się z panującej niepodzielnie przed I wojną światową idei patriotyzmu. Dopiero w końcu tego okresu zaczyna się kształtować idea turystyki socjalnej – służącej wypoczynkowi ludzi pracy, a zawierającej równocześnie w sobie walory wcho-

wawcze. W warunkach ówczesnego państwa kapitalistycznego nie było jednak możliwości niezbędnych do zrealizowania tej koncepcji w skali powszechnej, ogólnospołecznej.

W POLSCE LUDOWEJ

Władza ludowa stworzyła nowe możliwości powszechnego dotarcia turystyki do społeczeństwa, zwłaszcza do robotników i chłopów – klas, których udział w jej uprawianiu był poprzednio więcej niż skromny. Funkcje turystyki i krajoznawstwa w nowych warunkach najlepiej chyba sformułował Bolesław Bierut w swoim przemówieniu do uczestników zlotu młodych krajoznawców z PTK (w maju 1947 r.) stwierdzając, że: „tylko poznawszy swój kraj, można dlań owocnie pracować”.

Nowi hegemoni polityczni, chłop i robotnik, nie znali swego kraju. Poprzednio nie wędrowali po nim. Organizacje turystyczne, łącznie z Robotniczym Towarzystwem Turystycznym, obejmowały bardzo ograniczoną liczebnie grupę robotników i chłopów. Klasa pracująca, jako całość, nie miała nawyków turystycznych. Krajoznawstwo było jej raczej nie znane. Szczególnie ważną rolę spełniła turystyka w poznaniu i integracji – w świadomości społecznej – Ziemi Zachodnich i Północnych. Ze względu na znakomite walory turystyczne Sudety, Pomorze Zachodnie, Warmia i Mazury – stały się celem zarówno wędrowek indywidualnych, jak i masowych wyjazdów milionów osób. I tak jak poprzednio turyści tworzyli prawie wiek cały niemal jedyną więź tych ziem z krajem, tak w pierwszych latach Polski Ludowej przybliżali i przyswajali świadomości narodu piękno Śląska czy Pomorza, ich krajobraz i polskie tradycje historyczne i kulturalne. Adaptacja rozbudowanej szeroko bazy noclegowej, stworzonej tam dla potrzeb turystyki socjalnej, oraz zlokalizowanie na Dolnym Śląsku największego ośrodka FWP stworzyły znakomite warunki pobytu dla osób, którym bez takiej zachęty trudno byłoby się zdobyć na decyzję wyjazdu w Sudety lub na Mazury.

Również cele powszechnego wypoczynku ludzi pracy uzyskały właściwą rangę. Wczasy robotnicze, które poprzednio „stawały

pierwsze kroki". obejmując stosunkowo małą liczbę osób, w Polsce Ludowej nabrały znaczenia priorytetowego. Powołano specjalną instytucję – Fundusz Wczasów Pracowniczych – przy Centralnej Radzie Związków Zawodowych.

W dziedzinie popularyzacji krajoznawstwa ważką rolą przypadła spadkobiercy dawnych tradycyjnych towarzystw turystycznych. PTT i PTK – Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu. Liczne imprezy, rajdy, zloty szerzyły corocznie wiedzę o Polsce wśród milionów ich uczestników. PTTK podjęło ogromny wysiłek spopularyzowania turystyki kwalifikowanej, tworząc cały system bodźców propagandowych i organizacyjnych.

Nie spotykany dotąd rozwój ilościowy stał się udziałem turystyki międzynarodowej. Wyjazdy Polaków, zwłaszcza do krajów socjalistycznych, przekraczają w sposób nieporównywalny wyjazdy zagraniczne w okresach poprzednich. Ruch ten osiągnął swoje szczyty w momencie likwidacji barier administracyjnych we wzajemnej wymianie turystycznej najpierw z NRD, a następnie z innymi krajami. Turystyka w obrębie krajów wspólnoty socjalistycznej wykazuje dalsze tendencje rozwojowe, stając się istotnym elementem socjalistycznej integracji.

Przyjazdy turystów z krajów kapitalistycznych, a zwłaszcza przedstawicieli wielomilionowej Polonii zagranicznej, służą również idei poznania Polski, dla tych gości – kraju przodków. Właśnie dzięki przyjazdom Polaków z obczyzny zadzierzgują się m. in. nowe i głębsze więzi współpracy kulturalnej i ekonomicznej z tymi krajami.

Włączenie uczestnictwa tej kategorii osób odwiedzających Polskę w system odznak turystycznych PTTK stanowi niewątpliwie ważny krok w rozwoju turystyki polonijnej, szczególnie turystyki młodzieżowej, dla której te kontakty stanowiąc będą jedyną więź ze „starą Ojczyzną”.

Maksyma mówiąca, że poznanie kraju pozwala dłań lepiej pracować, realizowana jest w Polsce Ludowej nie tylko pośrednio, ale i bezpośrednio – przez samych turystów. Młodzi uczestnicy imprez PTTK w latach pięćdzie-

siątych pomagali rolnikom, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich i Północnych, w żniwach i innych pracach polowych. Turysty i krajoznawcy rzucili hasło odbudowy Zamościa, realizując liczne wartościowe prace dla miasta.

Ideą przewodnią turystyki i krajoznawstwa w Polsce Ludowej stała się więc praca dla kraju – kraju znanego, bliższego każdemu obywatelowi. Przez turystykę Polacy wzbogacają swą wiedzę o ojczyźnie i sąsiednich krajach socjalistycznych, hartują zdrowie i regenerują swoje siły fizyczne. Wszystko to było już znane poprzednio – ale nigdy nie było udziałem milionów. Kiedyś patriotyzm – miłość ojczyzny i znajomość kraju – stanowiły przywilej nielicznych. Dla robotników i chłopów, poza wyjątkami, ta wiedza i znajomość były wartościami nie znanymi, niemal obcymi. O nich właśnie myślał twórca Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Aleksander Janowski, pisząc w roku 1885 przy okazji wycieczki do Ogrodzienca: *Miliony Polaków nie wiedziały, że jest jakiś Ogrodzieniec. Miliony Polaków kraju swego nie zna, a powinni go znać, by tym więcej kochać. Przyjdą geologowie, by badać skały krakowsko-wiełuńskie, przyjdą historycy sztuki, by opracować architektoniczną wartość zabytku. Ale ja hymn pragnął, żeby chłopcy ze wsi nie ciskali do celu kamieniami, druzgocząc kamienną nad bramą tablicę. A tę opiekę, a raczej to poczucie miłości i dumy, można i trzeba wykrzesać w milionach, które muszą znać swój kraj.*

Koncepcja ideowa turystyki w Polsce Ludowej, harmonijnie połączyła patriotyzm jej twórców sprzed I wojny światowej z konkretnym celem udostępnienia możliwości dobrego wypoczynku i relaksu milionom ludzi pracy.

Polska Ludowa utorowała turystyce i krajoznawstwu drogę dotarcia do milionowych rzesz społeczeństwa. Teraz dopiero można zrealizować pogłębiłą ideę Aleksandra Janowskiego sprzed 90 lat. Wtedy jej celem było umiłowanie Ojczyzny rozdarłej i istniejącej tylko w sercach. Dziś idea ta przybiera kształt pracy dla Niej – pracy wydajnej, realizowanej przy pełni sił i zdrowia. Osiągnięcie tego celu stanowi ideowy sens turystyki i krajoznawstwa.